

Prenumerata w miejscu.

rocznie rs. 3 kop.
półrocznie rs. 1 kop. 50
kwartalnie rs. — kop. 75

z przesyłką:

rocznie rs. 4 kop. 40
półrocznie rs. 2 kop. 20
kwartalnie rs. 1 kop. 10

Za odnośzenie do domu kwartalnie
kop. 10

Cena ogłoszeń.

za 1 razowe po kop. 6 za wiersz pe-
titu lub za jego miejsce (30 lit.).
za 2 — 6 razowe po kop. 4 za wiersz.
za 7 — 10 „ „ „ 3 „

Cena ogłoszeń na pierwszej stronie po-
dwójna.

Reklamy po 10 kop. za wiersz.

Cena pojedynczego numeru kop. 7 i pół.

TYDZIEŃ.

Biuro Redakcyi i ekspedycja główna, w domu W-go Michelso-
na obok Magistratu. — **Ogłoszenia przyjmują:** Redakcyja, — obie-
dnie księgarnie w Petrokowie, — agentura „Rajchman i Fren-
dler“ w Warszawie.

Prenumeratę przyjmują w Petrokowie: Biuro Radakcyi; obie księgarnie — i dem zleceń
komisowo-rolniczy p. Chotkowskiego; księg. Kohna w Częstochowie, oraz:
w Częstochowie W. Zieliński. w Łasku W. Józef Pniewski.
w Będzinie „ Janiszewski Stan. w Łodzi „ Janiszewski Leopold.
w Brzezinach „ Szolowski Teodor. w Radomsku „ Ruskowski Erazm.
w Dąbrowie „ Hlasko Antoni. w Rawie „ Leszczyński Klemens.

Wychodzi w każdą Niedzielę, wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

— **Biuro redakcyi dla interesantów**
otwarte codziennie z rana od godziny
9 do 11, i po południu od 2 do 4-ej.
Ogłoszenia przyjmują się w tym samym
czasie.

Adres: dom Michelsona obok Magi-
stratu.

I. Teodor Wedeman.

Adwokat Przysięgły, obrońca Konsy-
storski, wyłącznie w sprawach karnych i konsystor-
skich. **Warszawa, Chmielna № 9,** codzien-
nie od 4 do 6 po południu, lub listownie. (9—9)

A czy znasz ty,

bracie młody,
Twoje ziemie, twoje wody?
Z czego słygną, kędy giną,
W jakim kraju i Dunaju?
A czy znasz ty, bracie młody,
Te pokrewne twoje rody?
Tych Górali i Litwinów,
I Zmujdz święta i Rusinów?
(Wine. Pol. „Pieśń o ziemi”).

Kiedy trzydzieści przeszło lat temu jeden
z ulubionych naszych poetów, rzucił te zapy-
tania młodzieży naszej, nie było zapewne
w nich ani trochę gorczy, ani śladu wy-
rzutu. Była to tylko retoryczna postać —

NA JEZIORZE.

Obrazek z życia Syberyi.

Napisał
Stalicki.

(Dokończenie. — Patrz № 7).

— Pójdę, poszukam korzonków jakich;
a może też co upoluję — rzekłem, chcąc
go pocieszyć — i choć mnie ogromna chęt-
ka brała przespać się trochę, podniosłem
się i wywlokłem z chałupy.

— Ja tu rozpalę ogień tymczasem —
rzekł August — i nie dam spać pułkownikowi,
bo gdyby zasnął teraz, to amen.

Wyszedłem. Próbowałem wynaleźć coś
do zjedzenia i odgrzebałem z pod śniegu,
trochę zesztorocznych borówek. Niewiel-
ka z nich mogła być pociecha; zbierałem
jednak co się dało i przywlokłem się zmę-
czony do chaty.

Pułkownik leżał stękając i szepcząc coś pod
nosem. August siedział około trzaskającego
ognia i systematycznie krajał w drobne pa-
seczki swoją torbę borsuczą. Zobaczywszy
mnie wchodzącego zapytał:

— No? cóżście znaleźli?

— Tak jakby nic: trochę borówek — od-
parłem.

Borówki daliśmy pułkownikowi, które
orzęwiły go jakoś. Potem zabraliśmy się do
przygotowania obiadu.

Blaszana manijerka pułkownika służyła
nam za ądel. Włożyliśmy w nią śniegu

postać zapytania. Jakże inaczej jest dzi-
sia! Czytając dzisiaj te wyrazy, zdaje nam
się, że słyszymy ironię, że dźwięczą one
sarkastycznie i boleśnie. Cóżby odpowiedzia-
ła na nie młodzież nasza, gdybyśmy, spoj-
rzawszy jej w oczy, spytali: czy wy znacie,
siostry i bracia, tę ziemię waszą, „pola bi-
tew, ojców groby — i pomniki starej doby”.
Zapewne, szczerosć i niezgaszone jeszcze w
sereach poczucie obowiązku, kazałyby jej
z rumieńcem na policzku odpowiedzieć prze-
cząco. Bo i gdzież, odpowie ona, na to
czas, gdzie potem sposobność, z kąd o ten
wszystkiem dowiedzieć się mamy?

Gdzie czas, mówicie? — Tak, istotnie pra-
cujemy wiele, a raczej wiele macie zajęcia.
Ale czyż naprawdę tak już wiele, żeby ani
kilku godzin tygodniowo na rozwiązanie
tych właśnie pytań poświęcić nie można?
Wszakże mdro na ulicach od waszych
mundurów, gwarno tam, gdzie trzeba i nie
trzeba od waszych frazesów, ciemno od pa-
pierośowego dymu, a w całym wózek przy-
pia i mózg omracza. Wszakże tyle traci-
cie czasu na dawaniu lekce, a grosz na
nich zarobiony literalnie z dymem puszcza-
cie, lub po teatralnych rozrzucacie łożach.
A jednak trzeba, aby na zapytanie poety
umieć odpowiedzieć; trzeba naprawdę ser-
decznie pomyśleć o swoich w tym wzglę-
dzie umysłowych brakach i wziąć się do

ich zapełnienia: trzeba pomyśleć o znajo-
mości rodzinnej ziemi i jej dziejów.

Słowami naszymi żaden ciemny pogląd,
żadne jednostronne nie kieruje uczucie. Nie
cierpimy frazesów, bo one nas zgubiły; cięż-
ko nam, gdy słuchamy deklamacyj o
miłości ziemi, nieilustrowanych *niczem* wię-
cej, jak wspomnieniami kontusza, pol-
skim mazurem i złorzeczeniem wszystkim
naokoło narodom. Mamy na myśli rozwój
wasz niejednostronny, lecz rozwój taki, jakie-
go cywilizacyja naszego wieku od młodzie-
ży uspołeczniczonych narodów wymaga. Wy-
maga zaś ona, aby człowiek przez to
właśnie był obywatelem ludzkości, iż jest
przedewszystkiem członkiem swej rodzi-
ny, swej gminy; swego narodu, swego pań-
stwa. Z tego punktu jasno nam, jak na
dłoni: że w planie waszego rozwoju brak
zasadniczych części, że w ogólnej jego har-
monii milczy lub dźwięczy fałszem jedna
ważna nuta, że ustrój wasz umysłowy w za-
rodku już traci zasadniczy organ i potwor-
nie przez to przybiera kształty.

Jakże to pogodzić z postępowem na polu
sztuki wychowania; jakże społeczeństwo mo-
że ścierpieć taką krzyżującą nieprawidłowość,
taki anachronizm!

W życiu każdego człowieka następuje
chwila, w której on staje się sam swoim
wychowawcą. Czyż tak już jesteśmy po-

trochę i pokrajaną skórę z torby Augusta.
Kiedy woda poczęła się gotować, a skóra
wydawać obrzydliwy zapach, który wów-
czas wcale przyjemnie lechtał nasze pod-
niebienia, wrzuciłem do improwizowanego
garnka sól i pieprz z mojego dobyte pu-
delka i... „zupa gotowa” — zawołałem.

Pułkownik orzeźwiony jagodami, rozru-
szał się jakoś, gdy zoczył przygotowanie
do obiadu. Odzyskawszy swój zwykły hu-
mor zawołał:

— Jak Pana Boga Kocham, panie tego,
nie przypuszczam nigdy, żebyś się kie-
dykolwiek miał obliżywać na takie pa-
skudstwo, co wy tu gotujecie. Dalibóg,
że mam wściekłą ochotę spróbować tej zu-
py à la... à la... no dyjabli ją tam wiedzą
à la co...

August dobył blaszanego kubeczka, któ-
ry zwykle służył do wódki podczas myśli-
wskich wycieczek. Dzisiaj podał w nim puł-
kownikowi porcję zupy owiej.

Napój był gorący, a pułkownik głodny.
Zabawnem było patrzeć, jak dmuchał w
kubek, cmokał, próbował, to znów odsu-
wał od ust upragnioną czarzkę.

W owej chwili przekonałem się dopiero
do jakiego stopnia zezwierzęcenia głód mo-
że doprowadzić człowieka. Wściekłość mnie
porwała widząc, jak pułkownik certuje
się z kubkiem. Wszystkich sił rozsądku
używać musiałem, aby się powstrzymać i
nie skoczyć do niego w celu wydarcia mu
od ust upragnionej czaruki.

Spojrzałem na Augusta. Jego błyszczą-
ce oczy, śledzące każde poruszenie pułko-
wnika, i zaciśnięte usta kazały się domy-

ślać, że on z podobnemi walczył myślą
mi.

Nareszcie zawartość kubka znalazła się
w uściach pułkownika. Nalałem czarzkę i
dałem ją Augustowi. Ile mnie ta grzecz-
ność kosztowała, to dziś przypominając so-
bie szczegóły wszystkie tego fatalnego po-
lowania, dziwię się sobie samemu, jak mo-
żna było do tej odrobiny ciepłej tłustej
wody, tyle wagi przywiązywać.

Zupa była już nie tak gorąca. August
prędko opróżnił kubek. Nareszcie i na mnie
nadeszła kolej, abym wychylił czarzkę te-
go nektaru. Nie pamiętam, aby mi coś tak
kiedy przedtem lub potem tak smakowało.
Były to delicyje...

Kubek obchodził kolejkę, dopóki nie wy-
czerpała się manijerka. Ostatnią czarzkę
wypiłem prawie z obrzydzeniem. A jednak
ta parodyja ludzkiego jedzenia, postawiła
nas na nogi. Formalnie oszukała żołądek.
Poczęliśmy radzić.

— No teraz, kiedyśmy już wszyscy ja-
koś trochę oprzytomnieli — ozwie się puł-
kownik — to myślicie, panie tego, jak się
z tej dziury wydoszczę. Ja już ani do ra-
dy, ani do wykonania. Starość nie radość,
panie tego. To przemoczenie i przeziębie-
nie źle się u mnie skończy; jestem osłabio-
ny, panie tego, jak wszyscy dyjabli: czuję
gorączkę. Zostawcie mnie tu, sami wydo-
bądźcie się. Potem mnie, panie tego, ży-
wego czy martwego, z tej chałupy wytran-
sportujecie.

— Et, zdaje ci się pułkownikowi — ozwie
się August — z kąd znowu choroba. Czuj-
jesz się trochę osłabionym, to zostań w cha-

zbawieni umiejętności robienia rachunku sumienia, że i od tej nawet chwili nie zagłębiamy się w siebie, nie pytamy się: na co to życie? dokąd idziemy i czy dobrze idziemy?—Gdyby tak było, byłibyśmy gromadą zwierząt, ale tak nie jest jeszcze, nie było i nie będzie. Rumieniec na twarzy młodzieńców i dziewic naszych, gdy w rozmowie z ludźmi starszymi ze swą nieświadomością w rzeczach swojskich zdradzać się muszą; boleść w sercu, gdy o bohaterach dawnych czasów zrzadka czytamy i śledzimy te drogi ich obywatelskiego rozwoju, po których oni do sławy zdążyli; zrywanie się do lotu, choć w tak zaciśnionym widnokregu: wszystko to dowodzi nam, że głos obowiązku, powiemy lepiej, głos natury, jeszcze się w duszy odzywa. Natura to mści się uczuciem wstydu i boleści za pogwałcenie tych praw psychologicznych, jakie w wykształceniu młodzieży zapoznaliśmy. Ona dopomina się reformy, dopomina się zaspokojenia umysłowego głodu i sercowego pragnienia.

Pomóżmy dzieciom naszym, ojcowie i matki! Weźmy się do stopniowego, prawidłowego umysłów naszych synów, córek, młodszych braci i sióstr rozwoju. Nie od cieśniny Berynga i Gibraltaru, lecz od Warty, Gopła, Dniepru i Sanu zaczynajmy geografiję; nie od Indusów, Persów i Macedończyków, lecz od Polan, Chrobotów, Mazurów — historyję; nie od *amo, moneo, credo*, lecz od *kocham, rozumiem, wierzę*, zaczynajmy gramatykę. Jeśliśmy zaś zacząć nie zdążyli, zapełnijmy coprędzej braki, wygładźmy nierówności, zniszczmy zawczasu zarodki umysłowego niedołęstwa. Powiecie i wy: ale gdzie sposobność, gdzie o tem wszystkim wykłady? Gdyby nam zapytanie takie rzuciło inne, więcej wyrobione, więcej samodzielne społeczeństwo—pytanie to śmieszne by nam się wydało. U nas, gdzie brak inicjatywy jest właściwością plemienną, u nas, cośmy tylko po udeptanych chodząc przywykli ścieżkach, jest ono zarówno naturalnem jak bolesnem. Ta nasza narodowa wada tak się już wielce rozrosła, iż nawet przysłówie, że „potrzeba jest matką wynalazków” już się na nas nie sprawdza. Cóż bowiem wynaleźliśmy dla zapełnienia przepaści, jaka między młodzieżą

szkolną taką jaką ona jest, a tą, jaką być powinna, istnieje? Wszakże myślący ogół istnienie tej przepaści w całym państwie zaznaczył, wszakże ministerjum oświaty zwróciło uwagę na ten kardynalny błąd w szkolnym systemie: na zerwanie związku szkoły ze społeczeństwem i—błąd ten poprawić zamysła.

Przeżyta w świecie materji maksyma: „natura nie lubi próżni”, w całej swej sile w świecie ducha istnieje. Próżnia się tworzy: zapełnij ją, bo się sama zapełni. Daj Boże, żeby nie zajęły jej męty, żeby z brudnych źródeł nie napełniła jej woda, z chorobliwej atmosfery nie zawiąło powietrze. Spójrzmy na smutne przykłady i zasiejmy coprędzej pustą ziemię, aby na niej nie porosły chwasty i perz. Strzeżmy młodzieży naszej od pierwiastków anarchii, od obojętności i indyferentyzmu w sferze rodzinnej, moralnej, religijnej, narodowej i społecznej. Zanim dbałe o dobro państwa i o nasze własne dobro władze kraju, zrozumiawszy swój i nasz interes, z pomocą nam pospieszą, radźmy sobie, jak możemy, radźmy—domowemi środkami.

Jednym z tych środków, środkiem wypróbowanym w wielu ciężkich naszego organizmu chorobach, jest stare nasze, dawne — ognisko domowe.

Rodzina wszędzie i zawsze jest naturalną pomocniczą szkołą—koniecznem jej dopełnieniem; trzeba tylko, by i rodzina, jak wszystko na świecie, umiała się reformować, czuła duch czasu i odpowiednio temu duchowi wywieszała godła.

Gorąca wiara, żarliwa pobożność, prostota obyczajów, miłość i pomoc wzajemna były godłami naszych ognisk domowych dawnych stuleci. Były też one wtedy prawie jedynym naszym cywilizacyjnym dorobkiem. Do starych godła przybyły nowe, współczesne. *Wiedza* jest z nich najpierwszem. Niech więc miłość wiedzy w naszym rodzinnym zapali się ognisku. Niech ojciec, matka, bracia, siostry, przyjaciele, zbiorą się choć raz na tydzień w obszerniejszej i czystszej komnacie i wspólnemi siłami jakies rozwiążą sobie pytanie.

Niech te rodziny, co tak gwałtownie dobijają się o otrzymanie pierwszego miejsca na balach i zebraniach towarzyskich, co

chęć błyszczeć mineralnym klejnotem i bogatą suknią, dadzą pierwsze przykład—i—żywy, po wszystkie czasy ceniony, wydobędą z *duszy* klejnot. Niech tu zaznaczy się ich przodownictwo, niech one pierwsze pobiegą na pomoc młodzieży i społeczeństwu w ciężkiej, gwałtownej potrzebie.

Nie pragniemy, by zebrania, o których mowa, „wieczorami literackimi” nazwano. Jest jeden termin, który nam się podoba. Bractwo serca Jezusowego radziło członkom swoim odbywać raz w tydzień „godzinę klęczenia”. O ile wiemy, wiele kobiet naszych odbywało tę godzinę rozmyślań z okiem w obraz Chrystusa wlepienem. Nie wątpimy, że owa godzina rozmyślań znakomite przynosiła korzyści w tym kierunku, dla którego obmyślana była. My więc proponujemy, aby ci, co się do bractwa dobrych członków społeczeństwa poczuwają, odbyli raz na tydzień *godzinę czytania*, czytania o kraju, o jego dziejach, o wielkich ludziach, o poetach, o uczonych. Jak tam w obraz Chrystusa, tak tu niech oko duszy w obraz i dzieje ziemi swojej będzie utkwione, a umysł niech rozpamiętywa jej losy.

Rozwijajmy w młodzieży nie *szaloną* lecz *rozsądną* miłość kraju, nie wrogię względem innych narodów usposobienia, lecz poświęcenie dla swego własnego ludu; nie roznamietnijmy serc młodych utworami rozkiełznanej wyobraźni, chorobliwie rozrostłego uczucia, lecz czytamy z nią szkiec historyczne, charakterystykę ziemi i ludu, podania i pieśni gminne, utwory uznanych wieszczów i zasługi mężów znanych w literaturze i nauce ¹⁾.

Zamiast spędzać wieczory zdala od rodziny i domu, zamiast w przytomności dzieci obmawiać sąsiadów i sąsiadki, raz przynajmniej na tydzień zbierzmy naszą działwę, i działwę naszych przyjaciół—i dajmy jej łyżkę zdrowej umysłowej strawy. Młodzież nasza, *nasz uczniowie i pensjonarki*

¹⁾ Wspominamy tu, sposobem przykładu, o takich dziełach jak: „Szkiec historyczny” Szajnochy, Kubali i dr. Antoniego J.; — „Obrazy z życia i natury” W. Pola; — „Pieśni ludu polskiego”, oraz „Lud, jego zwyczaje, sposób życia, mowa i t. d.” (serj IX), przez Oskara Kolberga, że pominiemy wiele tym podobnych, dowiedzionej już wartości naukowej i literackiej.

cie, a my pójdziemy wydobyć się jako z tej wysepki. Mnie się zdaje, że trzeba spróbować, czy nieda się nam przejść wbród przesmyku, oddzielającego kępę od łądu.

— Jakże pan to uważasz? —dodał obracając się ku mnie.

— Zgadnam się najzupełniej, że to jest jedyny choć niebezpieczny środek wyjścia i nie nam nie pozostaje innego zrobić, jak wyruszyć, dopóki mamy jeszcze kawał dnia przed sobą. Przez drogę pomówimy o szczegółach.

— Sekundę panie Stanisławie. Oto plan działania; trzeba żeby i pułkownik go wysłuchał. Jeden z nas dwóch wybrany lossem i opasany rzemieniem, wkroczy w fale przesmyku. Koniec rzemienia będzie trzymał drugi stojąc na brzegu, i, w razie niebezpieczeństwa, wyciągnie towarzysza z wody; ten też wiadomości o przebytem szczytliwie kanale — jeżeli wylosowany wypelni swe trudne zadanie i dostanie się na brzeg przeciwny. Cóż, zgoda panowie?

— Słownie! — odrzekłem — już wyciągnę chustkę. Może pułkownik zechce na niej węzełek zawiązać?

Pułkownik zrobił węzełek na jednym z rogów danej mu przezemnie chustki.

— Ciągnijcie, panie tego, no! raz—dwa—trzy... wyciągajcież razem.

Węzełek znalazł się u mnie.

— No wiesz, ale nie zazdroszczę, panie tego — ozwał się pułkownik, — a zrobiliście też ów rzemień?

Mocno związany i wypróbowany rzemień był gotów.

Pożegnawszy pułkownika, pełni otuchy, poszliśmy w drogę.

Pogoda zrobiła się zupełna, chmury pogoniły gdzieś za góry — za lasy. Słońce błyszczało pośród błękitnego przestworza i topiło śnieg na ziemi leżącej.

Droga nasza była jeszcze cięższą od ranej. Mokry, lepki śnieg oblegał nam obu wie do tego stopnia, że niepodobna było nóg podnosić prawie. Co chwila zapadaliśmy w doły wodą już od spodu napełnione, a powierzchni przykryte zaledwie warstwą śniegu.

Po wielu trudach dostaliśmy się nareszcie do pamiętnego miejsca, kędy szacowna niegdyś kłoda leżała.

Było niedaleko zmięrczu. Jezioro pokrywała cieniutka lodu warstewka, którego kryształy rozłamywały promienie blizkiego już zachodu słońca.

Szczękając zębami, bo ze zbliżeniem się nocey i chłód się powiększał, zdjąłem odzienie i umieściłem na głowie zrobiony zeń węzełek, przepasałem się następnie rzemieniem ochronnym i wszedłem do jeziora. W wodzie posuwałem się zwolna, kierując swe kroki ku przeciwległemu brzegowi, i, przebijając sobie co chwila drogę pośród lodowej skorupy wodę pokrywającej.

Znalazłem się na środku przesmyku. Woda mi do szyi sięgała. Drżałem z zimna. Kolana uginały się podemną. Czuję, że nie zajdę dalej. Pomysławszy jednak, że od mojej wytrwałości zależy uratowanie życia dwóch kolegów, podwoiłem usiłowania i—poszedłem naprzód. Zrobiwszy kroków kilka, nagle czuję, że tracę grunt pod

nogami, woda do ust mi dosięga. Krok jeszcze.. zanurzyłby się zupełnie. Niepodobniestwem było iść dalej. Zniechęcony, zziębnięty, skostniały prawie od zimna, powróciłem na brzeg i odziałem się szybko.

— Widziałem wszystkie usiłowania. Teraz już niema dla nas wyjścia, chyba szczęśliwy wypadek jaki—rzekł August.

— Starajmy się mieć jeszcze nadzieję — rzekłem zniechęcony — lecz w każdym razie wracajmy do pułkownika. On tam u miara pewno z niecierpliwości, i noc też się zrobi niezadługo, a wtedy nielatwo nam będzie dostać się do chatki.

— Ruszajmy! Powlekliśmy się zgnębieni w kierunku chaty.

Słońce już zaszło i zmrok poczynał otaczać nas szarym płaszczem.

Idąc prawie po omacku, zblądziłyśmy. Po wielu okrażaniach i powrotach dostrzegłem nareszcie jakies bledziutkie światelko.

Skierowawszy się ku niemu, po kilku nastu krokach, ujrzałem chatynkę w od dali.

Idąc szybko, zbliżyliśmy się cicho do chatki. Niepewny blask dogasającego ogniska, oświecał klęczącą szczupłą postać pułkownika, który odwrócony od nas, gadał coś półgłosem do siebie. Zbliżyliśmy się do drzwi prawie nieostrzeżeni; wiatr szumiący w lesie zagłuszał nasze kroki. Wytężywszy słuch zdołałem uchwycić słowa pułkownika:

„...Tyl co jesteś na wysokościach, panie tego, zmijuj się nademną starym grzesznikiem, przyjmij duszę moją na swoje łono... Szkoda obydwu... dobre chłopcy, poczciwe

znajdą w czytaniu przedmiot do rozmów, które nie będą tak puste, tak szkodliwe, tak beztreściowe, jak są dzisiaj. Godzina czytania i idąca za nią rozmowa uchroni ich od bezmyślnego gadania o niczem, pozwoli im znaleźć w towarzystwie i towarzyszu zabaw, [coś więcej] jak modre oczęta i zręczne w tańcu ruchy. Do naszych zebrań rodzinnych powróci ta atmosfera powagi i poezyi, która nam z młodości naszej tak jest pamiętną, której zawdzięczają swój rozwój najlepsi obywatele kraju, a której niema dziś, bo... przy pustem sercu i spaczonych głowie—być jej nie może.

Młodzież zgodzi się na propozycję naszą; młodzież pragnie myśleć i kochać; młodzież żąda, byśmy ją z apatyj leczyli.

Młodzież uwierzy słowom i pójdzie zaradą naszą. Tym sposobem zapełnią się umysłowe jej braki, bez których i jej będzie znójniej i nam przyjemniej i państwu bezpieczniejsz; — społeczeństwo nie będzie nam robić wyrzutu, że wychowując obywateli nie od początku, lecz zaczynamy od końca.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

— Z powodu doniesienia gazet warszawskich o upoważnieniu nas przez wydział prasy w Petersburgu, do podniesienia ceny prenumeracyjnej „Tygodnia” z rs. 3¹⁾ na rs. 4 kop. 50, zawiadamiamy niniejszem, że z udzielonego nam prawa dotąd nie korzystamy.

¹⁾ Jestto cena dotychczasowa dla prenumeratorów samieszkalych w mieście; zaniejczy bowiem ponoszą jeszcze koszt przesyłki.

— Do rozstrzygnięcia. Zamieszczona w tem samym miejscu w № 6 „Tygodnia” korespondencyja pana H. W., a w № 7 odpowiedź zainteresowanego przez nią przełożonego szkoły prywatnej, p. J. P., odskoniły nam jeszcze jedną, dość ważną miejscową potrzebę: — potrzebę pomocy ubogim uczniom szkoły 4-klasowej prywatnej w naszym mieście.

Potrzebie tej trzeba zaradzić — zaradzić jej należy, — lecz w jaki sposób?

Trzy warunki są tu niezbędne: obmyślenie jakiegoś planu, uzyskanie pozwolenia

władzy i — wykonanie projektu; trzeba zatem, aby kilku chętnych ludzi obmyśliło naprzód odpowiedni środek: dobrowolną składkę, bal, koncert, teatr amatorski lub odczyty. Z tych wszystkich, zarówno dobrych w zasadzie sposobów, najodpowiedniejszym wydaje się nam teatr amatorski; sezon balów bowiem kończy się i gdybyśmy jeszcze oprócz trzeciego balu na ubogich, o którym dziś donosimy, chcieli urządzić czwarty, jużby się nie wielu pewno znalazło nań ochoczych; inne sposoby nie są u nas jeszcze dostatecznie wypróbowane i mogą zawieść — wówczas kiedy teatr nigdy nas nie zawiódł, tak pod względem wykonania, jak i finansowych rezultatów.

Władza, która tyle już razy chętną okazywała pomoc w podobnych przedsięwzięciach i której jest zadaniem podtrzymywać ofiarności ogółu, z pewnością, zwłaszcza ze względu na cel, nie stawi żadnych trudności; co się zaś tyczy wykonania, to o takowe niema obawy: znane nam są przecież wśród naszych amatorów prawdziwe talenta.

Idzie więc tylko o to, czy szanowni amatorowie i piękne amatorki także bez zarzutu przyjmą i wykonają obywatelską rolę, jaką im następcza wspomniana miejscowa potrzeba, tak, jak też zarzutu wykonywają zawsze daleko trudniejszą rolę — na scenie.

Dotychczas rola podobna zawsze znajdowała u nas chętnych wykonawców i — da Bóg, że się nie zawieziemy i teraz — tylko — jeden warunek: nie zwlekajmy, bo niema czasu do stracenia.

— Bal, na dochód niezamożnej młodzieży gimnazyjalnej w dniu 12 b. m., udał się doskonale: bawiono się bowiem do rana i zebrano przeszło rubli pięćset netto. Urządzącym takowy należy się serdeczne podziękowanie, gdyż fundusz na ten cel użyty, obliczono przynosi zwykłe owoce, dając możliwość niejednemu młodemu człowiekowi dalszego kształcenia się, przez opłatę jednorocznego lub choćby półrocznego zań wpisu. Urządzenie w tym celu publicznego balu lub amatorskiego przedstawienia, jest zawsze nader pożądane, — i tylko jednym jedynym donioślejszym potemu środkiem byłoby — zorganizowanie stałego

serca... Wieczny odpoczynek racz dać im Panie!... Niech wszyscy dyjabli, panie tego, porwą lajdaka, co mnie tak... Tu wiatr zagłuszył jego słowa. Potem dosłyszałem znowu: „...Moja nieszczęsna duszę, która bez katolickiego pogrzebu ale nie! tu mam zdychać jak pies?..” Znow wiatr zaszeleścił w gałęziach i nie mogłem dosłyszeć końca energicznego zdania. Potem znowu: „...Chrystus przebaczaj kazal, panie tego, a ty Józiczku już wyciągniesz kopyta niezadługo zapewne — trzeba...” tu westchnął — lecz po chwili wybuchnął: Nie! ja temu... temu tygrysyw w ludzkim ciele nie przebaczę, panie tego. Umrę, a nie przebaczę, dalibóg!.. Tak mi Boże dopomóż!

Zatrzymał się chwilę. Potem znowu zawołał: „Boże zastępów, zmiłuj się nademną grzesznym i nad tymi biedakami copotoneńli. Dalibóg, chciałbym przypomnieć tę litanię: Kyryje elejson... Kyryje elejson... Chryste... Ale to nie tak chyba... hm!... to kawalerskie życie, panie tego... Cóż, do wszystkich dyjabłów, czy ja sobie nie przypominę tej litanii... Spróbujmy, panie tego, Kyryje elejson... Ky...

— Ależ nie przypominasz sobie kochanty pułkowniku — rzekł August — już pewno z dziesięć lat jak nie miałeś w użyciu.

— Wszelki duch Pana Boga chwali, panie tego! — ozwał się drżącym z przestachu głosem pułkownik. — Czy to wy naprawdę?

— Nie dziwacz pułkowniku — rzekł August — przecież widzisz, że mamy skórę i kości.

— I cóż was tak długo nie było? — rzekł

pułkownik, przychodząc do przytomności i odzyskując swój zwykły humor. — Ja myślałem, panie tego, żeście już do rusalek romansować poszli.

— Widzę, że ci lepiej pułkowniku — wołają? Czy gorączka minęła zupełnie?

— Dyjabła tam, panie tego, pali mnie jak żelazem, dla mnie już wkrótce będzie *satis pro peccatis*. Już nawet zacząłem polecać duszę moję Bogu i wasze także, myśląc, żeście potonęli. Czuję, że kostusia zbliża się do ramienia, a skoro tam bestyja zawędruje, to zamykaj, panie tego, rachunek swojego życia.

— Ależ zkądże znowu te czarne myśli; prześpiemy się, a podobno „la nuit porte conseil”. Może jutro obudzimy się z lepszą radą jaką i wydestaniemy się z naszego grobu.

Wkrótce położywszy się jeden obok drugiego, próbowaliśmy zasnąć... chociaż to było niepodobieństwem. Głód szarpał wewnętrznosci... byłem ogromnie osłabiony. Zamknąłem oczy i po chwili jakiś pół sen przyjemny ukolysał duszę moją. Cierpienia się zmniejszały — fantazyja rozkołysana bujała.

Myśl moja w marzeniach spowita, dośladzszy lotnego fantazyi rumaka pobiegła daleko... na zachód. I znalazłem się pośród swoich i słyszałem głosy, na dźwięk których serce żywiej bić zaczęło...

Były to rozkoszne marzenia... Stan ten nie trwał długo. Wściekle ataki głodowych boleści otrzęźwiły mnie... Otrząśłem się nagle z rojeń i spojrzałem oko w oko nagiej, okropnej rzeczywistości. Zobaczyłem sztyderskim wykrzywioną śmiechem trupa twarz śmierci, nademną stojącą... Wzdrygnąłem się;

„Towarzystwa pomocy naukowej dla niezamożnej młodzieży”.

— Dnia 26 b. m. odbędzie się trzeci z kolei wieczór tańczący, z podobnym jak i poprzednie celem i za staraniem tychże samych osób, które zajmowały się balami na rzecz ubogich miasta i na korzyść gimnazyjalnej młodzieży.

— Przypominamy, że w niedzielę d. 20 b. m., odbędzie się w sali tutejszego teatru, jakęśmy już donosili, wybory na członków Rady Nadzorczej i Naczelnika tutejszej straży ogniowej.

— Licytacja. We środę sprzedany został w drodze publicznej licytacji, cały zapas win, napojów, oraz wszystkich towarów kolonialnych, tutejszego kupca F. Zackskiego, jako należących do masy niedawno ogłoszonej upadłości.

— Dorożki miejskie. Byłoby ciekawem widzieć raz takse, której trzymać się powinni tutejsi dorożkarze; bo chociaż należy przypuszczać, że istnieje w zasadzie — to nie ulega kwestyi — że nigdy nie bywa stosowaną. Wiemy z pewnego źródła, że jeden z naszych prenumeratorów, — za przejażdżkę z Rynku przez Kaliską ulicę do kolei — nie zatrzymując się nigdzie, jednokrotnym sankom musiał zapłacić czterdzieści, wyraźnie czterdzieści kopiejek. Takie nadużycie, jako nieuległość przepisom władzy, może i powinno być ukaranem.

— Rokszyckie Przedmieście a raczej ulica na tem przedmieściu, począwszy od miasta do drogi żelaznej i dalej ku polu, oddawna potrzebuje gruntownej poprawy. Pod zabudowania tak nieszezęśliwie niegdys wybrano miejsce, iż ulica jest zarazem łożyskiem wiosennej i jesiennej rzeczulki; oprócz tego mieszczanie wybierają na sprzedaż z ulicy i tę trochę piasku, jaką woda *zawozi z sąsiednich pól* — w skutek czego ulica nietylko na wiosnę i w jesieni lecz i w inne pory roku dość często, jako wyłobiona, musi być błotną. Do żadnej stanowczej poprawy nie można było przystąpić do czasu, dopóki jedna połowa tej ulicy mieszkańców t. j. południowa, nie zgodziła się na przekopanie przez swoje ogrodzenie kanału, przez który będzie można skie-

niema się zwykle ochoty umierać w 20-stu latach...

Towarzysze nie spali również. Pułkownik stękał i gadał coś w gorączce, August ulżył swej piersi kiedy niekiedy westchnieniem. Tak przeszła noc.

Pierwsze promienie wschodzącego słońca zastały nas z otwartymi oczyma.

Spojrzelismy na siebie. Zobaczyłem ogromną zmianę w fizyognomijach towarzyszy niedoli. Pułkownik bredził. Jego oczy otwarte szeroko, błyszczące nienaturalnie gorączki ogniem, twarz blada, z ceglastym rumieńcem i wpółotwarte, spieczone usta dowodziły, że choroba się wzmaga gwałtownie.

August był milezący. Jego sfaldowane czoło, oczy ponury strzelające blaskiem i zaciśnięte wargi, kazały domyślać się upornego jakiegoś postanowienia.

Liczyłem już tylko na przypadek. Pogoda była przesłizczna. Umieściwszy się na brzegu, mogliśmy łatwo bardzo dostrzedz czołno jakiegoś rybaka.

Wyjawiłem moje myśli Augustowi. Zgodził się na mój sąd. Postanowiliśmy natychmiast zająć obserwacyjne stanowisko.

Napoiłszy spragnionego pułkownika i postawili przy nim manijerkę z wodą. Potem wyszliśmy, a raczej wywlekliśmy się z chałupy.

Każdy z nas zajął inny punkt, nieopodal jednak od siebie.

Zaledwie umieściłem się na jakimś powalonym lasu olbrzymie i począłem śledzić gładką jeziora powierzchnię, gdy — radosny okrzyk Augusta oznajmił mi, że — jesteśmy ocaleni.

rować powstała ze śniegów i deszczów wodę. Otóż obecnie taka zgoda, przynajmniej ustnie już nastąpiła, a wkrótce ma być złożoną w miejscowym magistracie odpowiednia piśmienna deklaracja. We własnym interesie takiej deklaracji mieszkańcy nie powinni opóźniać; podczas wiosny bowiem możnaby było choć w części zaradzić złemu za pomocą szarwarku.

— Jedna ze sług, w zeszłym tygodniu, wraz z dwiema swemi towarzyszkami, została wreszcie przekonana o kradzieży u swych państwa i osądzona na ośmiomiesięczne więzienie. Surowa ta kara wywarła ogromne pomiędzy służbą wrażenie.

— Rs. 30 ofiarowane przez p. G. zamiast noworocznych powinszowań na drzewo dla biednych, złożone przez nas zostały, za stosownym pokwitowaniem, jednemu z panów delegowanych do zbierania składek, panu Z.

— W Łodzi w dniu 19 stycznia r. b., odbył się bal z maskaradą na korzyść szpitala św. Aleksandra, z którego wpłynęło czystego dochodu 320 rs.

— *Gazeta „Gofos”* (jak pisze „Porządek” w № 27), wspomina o wydanym przez generała Karmalina naczelnika okręgu kubańskiego, urzędowym cyrkularzu, w którym tenże generał pisze co następuje:

„Słowo drukowane — to jedyna potęga, zdolna powstrzymać każdą osobistość od wszelkiego rodzaju nadużyć! Prasa odkrywa takie ciemne kryjówki w naszym życiu i trafia do takich zaułków, do których ani ja, ani naczelnicy powiatów, pomimo najszerszej chęci i wszelkich z mej strony usiłowań, dotrzeć byśmy nie potrafili! Mówię z doświadczenia, ponieważ li tylko przy pomocy prasy i panów naczelników powiatów, przekonywałem się nader często o istnieniu takich nadużyć, o jakich na drodze urzędowej nigdy bym się nie był dowiedział. Pragnąłbym zatem, aby każdy urzędnik w okręgu, przyzwyczajony się widzieć w każdym przychodzącym do biura interesancie — energicznego obrońcę i opiekuna miejscowych interesów kraju, mogącego w każdej chwili za pośrednictwem prasy zawiadomić publiczność i władzę o dostrzeżonym przez siebie nadużyciu”.

— Wypadki w gubernii.

Znaleziono martwe ciało:

— Dnia 4 stycz., we wsi Lubojni w pow. częstochowskim, właścianka Maryjanna Dąbrowska, znaleziona zmarznęta na drodze.

— Dnia 9 stycz., we wsi Maluszyn, w pow. noworadomskim, znaleziono zwłoki właśc. Anastazy Tydelskiej, śladów gwałtu nie spostrzeżono.

— Dnia 17 stycz., we wsi Byki w pow. petrowskim, na pola w bliskości wsi znaleziono martwe zwłoki właśc. Katarz. Krawczyk, 32 lat, ze śladami gwałtu. Zabójca nie odkryty.

— Dnia 19 stycz., we wsi Brzozówka w pow. noworadomskim, znaleziono zwłoki zmarznętego niewiadomego człowieka, około 60 lat.

— Dnia 21 stycz., na polach wsi Radziechowice w pow. noworadomskim, znaleziono martwe ciało zmarłego właśc. Stan. Gołowiczka, 49 lat.

— Dnia 14 stycz., w lasach majątku Wola - Wydrzyna w pow. noworadomskim, powiesił się na drzewie właśc. Błażej Szypek, 46 lat.

— Dnia 4 stycz., we wsi Złoty Potok w pow. częstochowskim, niezamężna właśc. Maryjanna Kozyrska, urodziwszy dziecko płci męskiej, zakopła je w ziemię.

Eksplozja kotła parowego.

— Dnia 18 stycz., w m. Tomaszowie, w pow. brzezińskim, w fabryce sukiennej miał miejsce wybuch parowego kotła, wskutek czego zupełnie zniszczony został budynek, w którym mieściły się dwa kotły i uszkodzony budynek, w którym mieściła się fabryka. Zostali zabici robotnicy: Jan Altolf 69 lat i Walenty Sobczyk 41 lat; oprócz tego czterej inni mocno poranieni. Straty wynoszą 20,000 rs.

— „Zapoznane drogi w sztuce polskiej”. Pod tym tytułem pan F. K. Martynowski, zamieścił nader zajmujący artykuł w ostatnim numerze „Przeglądu Bibliograficzno-Archeologicznego”. Sądźmy, że artykuł ten, po jego ukończeniu, zwróci na siebie uwagę naszej prasy, wywołując w niej różnie *pro i contra*.

Pan M. zwiastując niedalekie zwycięstwo polskiego malarstwa, utrzymuje, że w za-

kresie architektury nasza myśl narodowa nigdy nie starała się i nie usiłowała być swojską, oryginalną; co więcej, nie staraliśmy się nawet na wzór Niemców, o zmodernizowanie na swoją modłę jakiegokolwiek ze znanych artystycznych kreacji; bądź z ostrołuku, bądź renesansu, lub późniejszych, zmienionych teżeń przejawów i odmian.

„To, co się jednak już stało — powiada pan M. — odstać się nie może; należy radzić złemu, które rozwieliżnia się obecnie, na zasadach tradycji dawniejszych. Architektura chodzi po omacku, nie wie, czego się chwycić, gdzie szukać pierwiastków ożywych dla swego rozwoju. Wszystkie motywy architektury znajdują u nas dom zajezdny; wszystkie manijery i dziwactwa splatają się w jeden wieniec niesmaku i dziwolągów”.

Taki stan rzeczy tłumacząc poniekąd p. M., życiem obozowem narodu i całą jego przeszłością, nawołuje do szukania w chwili obecnej dróg jeżeli już nie całkiem nowych, to przynajmniej do umiejętnego wyboru tych z przeszłości, co mają w sobie najwięcej warunków piękna, i — obiecuje w drugiej części swej pracy rozebrać obszerniej tę sprawę.

Czekamy z ciekawością.

W tym samym zeszycie tegoż pisma spotykamy nader zajmującą rozprawę pana J. Kołaczekowskiego, p. t. „O fabrykach i rękodzielnictwach w dawnej Polsce”.

— „Księgi stad” zeszyt drugi, p. t. *Bydło*, wyszedł z druku nakładem redakcyi „Tygodnika Rolniczego”. Znajdujemy w nim opis dwóch zarodowych obór w naszej gubernii: holenderskiej obory p. K. Celinskiego w Paprotni, w powiecie rawskim — i algaukskiej *Teodora Jelińskiego* (?) w Bukowiu w pow. petrowskim.

Przy nazwisku ostatniego, o ile sądzimy, zaszła zecercka omyłka; Bukowie bowiem nie jest własnością p. Jelińskiego, tylko *Jelińskiego*.

— W „Ateneum”, oprócz dalszego ciągu *Walki z centralizmem w Galicji* i — prelekcji Spasowicza o Szekspirowskim *Hamlecie*, znajdujemy artykuł pana Jarochowskiego p. t. „Brandenburgija i Polska w pierwszych latach po traktacie duińskim”, oraz dwa większe rozbiory krytyczne: *Początek sejmku czteroletniego Kalinki*, przez T. Korzona, i *Asnyk (El...y) i jego liryka* przez J. Tretiaka.

— *Austryjcki minister oświecenia* — jak donosi „Bluszcz” — zganil cyrkularzem ministerjalnym nauczycieli czeskich, którzy na kongresie nauczycielskim (jaki się odbył w Pradze w październiku zeszłego roku) odzywali się silnie za wykładem nauk jedynie w języku czeskim. Minister widział w tem szkodliwe dla nauki przeniesienie rzeczy na grunt polityczny. Niektórzy z mówców zawezwani zostali przed władzę szkolną i zagrożeni dymisją, w razie ponownego w kierunku podobnym postępowania. Ale „Narodne Listy” wystąpiły z obroną, dowodząc, że nauczyciele pomienieni stoją najzupełniej na gruncie legalnym, bo jest to właśnie interesem nauki, aby wykłady odbywały się w języku dla ucznia rodzimym: wtedy tylko zdolny on jest opanować doskonale przedmiot naukowy. W klasach niższych dziecko uczące się w języku obcym, uczy się głównie na pamięć, więc z najwyższą szkodą dla rozwoju władz umysłowych; przytem nadmierność wynikłej ztąd pracy, przygnębia je na duchu i ciele.

Kalendarz Obywatelski

przez
K. B. W.

Luty.

Dnia 21, roku 1530, koronacja Zygmunta Augusta.

Tegoż dnia, roku 1573, koronacja Henryka Walezyjusza króla. „Bielski”.

Dnia 22, roku 1608, na sejmiku w Proszowicach, pierwiastki w artykułach tamże ułożonych rokosa przeciw Zygmunтови III, na którego czele był Mikołaj Zebrzydowski, wojewoda krakowski. „Piasecki. Manuskrypt Heltzbergski”.

Tegoż dnia, roku 1457, w Glinicach kontrakt przędzy za 50 tysięcy kop groszy praskich księstwa Oświęcimskiego, przez Janusza tamtejszego księcia dziedzicznego, Kazimierzowi Jagiellowiczowi królowi, następcem jego, i Królestwu Polskiemu. „Codex Diplomaticus”.

Dnia 23, roku 1766, śmierć Stanisława Leszczyńskiego, księcia Łotaryjskiego w 89 r. wieku.

Dnia 24, roku 1582, Derpr w Inflanciech na szwedach zdobyty, przez Jana Zamoyskiego. „Heidenstein”.

Dnia 25, roku 1731, hold Ferdynanda Kettlera, księcia Kurlandzkiego. „Cod. Dipl.”

Dnia 26, roku 1383, na sejmie w Sieradzu Jadwiga córka Ludwika, króla polskiego i węgierskiego, obrona królową polską. „Bielski”.

Dnia 27, roku 1369, przymierze wspólnej pomocy zawarte w Budzie, między Kazimierzem Wielkim, a Ludwikiem węgierskim królem, siostrzeńcem i następcą Kazimierza. „Cod. Dipl.”

LISTY OD REDAKCYI.

— Redakcyi „Dzien. War.” Prenumerata roczna wynosi rs. 4 k. 40 dla prenumeratorów zamiejscowych. Zatem kop. 40 zapisałiśmy jako *debet*.

— Panu Kwapiszewskiemu w Radomsku. Zalega za kwartaly II, III i IV roku zeszłego.

— Panu Sapalskiemu w Wilkoszewicach. Żądany interes — załatwiony.

— Panu *Pospiechowi w Łasku*. Cena półroczna rs. 2 kop. 20. Kopiejkę zapisałiśmy na *debet*.

— *Autorowi nadesłanego artykułu p. t. „Parę słów o piwowarstwie krajowym”*, prosimy o nazwisko dla naszej własnej wiadomości.

LISTY Z POWIATÓW.

Z Łaskowskiego.

Oj wiosno! — Brak paszy — Lubin. — Kartofle. — Pazenica. — Dwie szarady: czyli moje imię i nazwisko.

Wiosny, wiosny — i jeszcze raz wiosny! Życzenie to wraz z mną prawie kaźden z rolników powtarza, a to ze względu na paszę, która, tak co do ilości jako też swej jakości, wiele pozostawia do życzenia. Na brak paszy wpłynęło głównie to, że owce, stojąc na stajni prawie od połowy września, sporą jej dozę zużytkowały; na jakość zaś takowej pod względem ujemnym wpłynęły: a) deszcze, które nie pozwalając dokonać pogodnie i w czasie właściwym sprzętu, szczególniejszej pszenicy i jarzyn, sprawiły, że słoma sprzątnięta niepogodnie i późno (nie biorąc już w rachubę zmniejszenia się jej ilości), bardzo wiele z części swych pozwywnych utraciła, i b) ta okoliczność, że gospodarze przyzwyczajwszy się uważać lubin za niezbędny produkt w przezimowaniu owiec, w roku bieżącym zebrawszy lubin zatruty, muszą się bez niego obywać, przeznaczając słomę z takowego na podściółkę, a karmę lubinową zastępując czem innym. To też chociaż ilość owiec w okolicy naszej już to z przyczyny zatrutego lubinu, już to z niezdrowej jesiennej i zimowej paszy, prawie o 1/3 część się zmniejszyła, — w wielu jednakże miejscach paszy do przezimowania ich nie wystarczą.

Kartofle obrodziły się jako tako i te, niektórym ziemianom, gotowy grosz przynieść by mogły, — lecz produkt ten spooczywa sobie w bardzo wielu miejscach w „mogilach”, gdyż panowie gorzelnicy posprawdzawszy z zagranicy kukurydzę, z niej (lubo podobno wychodzą na tem jak Zabłocki na mydle) pedzą wódkę, a produktu wyprodukowanego na miejscu kupować nie chcą.

Pszenica u nas, porosła, przy cenie od rubli 7 do rubli 7 kopiejek 50 za korzec, jaka się w okolicy naszej praktykuje, także bardzo korzystnym produktem dla gorzelników być by powinna; a jednakże wcale przez nich nie poszukiwana, jedynie

tylko przez żydków na mąkę lub krochmal jest nabywana.

Na zakończenie dodam, że przyszłość do następnych zbiorów nietylko nie różowo ale nadto z ażurowymi dachami przedstawiać nam się musi.

Podpisuje się następują szaradą:

Pierwsza ostatnią z liter, druga pierwszą za to:
Trzecia, czwarta i piąta „stryj” w zimę i w lato,
O którym między ludem opowieść ta chodzi,
Że zimą zawsze grzeje—latem za to chłodzi;
Piąta, szósta i siódma nieraz po nad drogą;
Trzy ostatnie wspaniałe, litera być mogą;
Wszystko to napisane obok siebie blisko
Oznaczy, choć nie imię, lecz moje nazwisko.
A może też i imię odgadnąć zechcecie?
Pierwsza ostatnią,—druga piątą w alfabecie,
Trzy ostatnie wprost ważyte, te się tak Homaczą,
W łacinie i francuzkim, że przeczenie znaczą.

NOTATKI POPULARNO-NAUKOWE i praktyczne.

— Mąka żółdziowa jako pasza dla kur. Nie każdemu jest wiadomem, że żółdź zwyczajna, zebrana w jesieni, asuszona w piecu, a następnie zmielona, dostarcza kurom wybornej paszy, wywierającej wpływ na zwiększenie się ilości jaj niesionych.

W tym celu dodaje się do zwykłej paszy małą ilość mąki żółdziowej i zadaje wszystko w letnim stanie. Najlepiej wyrobić z mąki żółdziowej w ciepłej wodzie ciasto, uformować małe bocheneczki, wielkości dłoni i takowe suszyć. Przy użyciu rozmięka się 1/12 część takiego bocheneczka w ciepłej wodzie i dodaje do zwykłej paszy, przeznaczonej dla dwunastu kur.

— Wyniszczanie robaków w doniczkach kwiatowych. W bardzo prosty sposób skutecznie się to rozpoczyna parując garści zwykłego wapna w wodzie, i wstawieniem doniczek z kwiatami w roztwór ten w jakim naczyniu aż po same krawędzie, poczem wszystkie robaki powychodzą na wierzch i mogą być pozbiierane.

— Środek na oparzenie. Na jedną łyżeczkę dobrego, tęgiego octu, bierze się 12 łyżeczek wody i w ten rozpuszcza się zwyczajną kredę aż do gęstości śmietany. Masa zaczyna szumić, wtedy pędzalkiem lub piórkiem smaruje się oparzone części. W jednej chwili ból ustaje. Obwinąć następnie watą.

— Oczyszczenie brązowych i mosiężnych przedmiotów, skutecznia się najpierw usunięciem plam wielkimi płatkami umoczoną w occie, a potem wygładza się przedmiot wycieraniem miękką skórą i gładką trypolwą, pod taką nazwą sprzedawaną w handlu.

— Droga żelazna przez Saharę. Pułkownik Flatters, naczelnik wyprawy wysłanej dla badania kierunku owej drogi, wróciwszy obecnie do Marsylii, oświadcza, że zbudowanie kolei możliwem jest na 200 kilometrów mniej więcej od El-Goleah ku południowi, pod 24° szer. półn. Wyprawa znalazła dostateczną ilość wody, nie potrzebując obywać się bez świeżej dłużej niż 3 dni. Po drodze odkryła jezioro obfitujące w ryby i otoczone roślinnością. Grunt przeważnie składa się z twardego piaskowca, chociaż napotkano po drodze pas na 80 kilometrów szeroki płonny i bardzo twardego wapienia. Cała okolica przepelniona jest węzami i jaszczurkami; z dzikich zwierząt antylop jest mnóstwo. Tamaryski rosną nadzwyczaj bujnie na Saharze i dochodzą niezwykłych rozmiarów. Cena soli kuchennej niesłychanie jest wysoka; sto kilogramów soli oceniamy wartością czterech niewolników. Ponieważ niewolnik kosztuje przeciętnie 900 franków, cena więc funta soli na naszą monetę wynosi około 5 rs. Między Tuaregami pułkownik znalazł wiele uprzejmości; nie wątpi więc o możliwości wykonania projektu.

— W d. 16 (28) lutego, na komorze Sosnowicę na sprzedaż skonfiskowanych towarów na sumę ra 1,500.

Dobra Kłomnice

w powiecie noworadomskim, gub. petroko-wskiej, przy tegoż nazwiska stacyi drogi żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej położone, sprzedane zostaną w drodze działowej przez publiczną licytację w *Sądzie Okręgowym w Petrokowie, w dniu 4 kwietnia (23 marca) 1881 o godzinie 10-ej rano. Rozległości dóbr tych włók 43 w 3-oh folwarkach, z których dwa od służebności wolne. Gruntu dobrego ornego mórg 500, łąk mórg 235, lasu w 1/3 części przeciętego mórg 356, pastwiska żyzne. Inwentarze żywe i martwe kompletne. Gotowe dochody rs. 2,000 rocznie. Licytacja od sumy rs. 63,000. Warunki nabycia udogodnione. Sprzedaż działową popiera adwokat przysięgły Boduszynski w Petrokowie zamieszkały, u którego chęć kupna mający, bliżej poinformować się mogą.*
(3—2)

Licytacje w gubernii Petrokowskiej.

— W d. 9 (21) lutego w urzędzie gub. petroko-wskim, na dzierżawę robót przy konserwacji w r. 1881, 82, 83 traktów I rzędu w obrębie pow. petroko-wskiego i laskiego.

— W d. 26 mar. (7 kwiet.), w sali posiedzeń wydziału cywil. Sądu Okręgowego petroko-wskiego, na sprzedaż fabrycznej osady Inowłodz w powiecie raw-skim.

— W d. 24 lut. (8 mar.), w magistracie m. Ło-dzi, na sprzedaż drzewa powalonego przez burzę i uschłego na piłu w łódzkich lasach miejskich.

— W d. 2, 3, 4, 5, 6, 9, 11 i 12 marca, w ma-gistracie m. Zgierza, na sprzedaż drzewa z poręb miej-skich, ocenionego na 7806 rs. 46 k.

— W d. 23 lut. (7 mar.), w kancelaryi urzędu leśne-go we wsi Gołonóg w pow. będzińskim, na sprzedaż drzewa powalonego przez burzę.

Ostrzeżenie.

Dnia 23 stycznia (4 lutego) 1881 r., zgubiony został Sola Weksel, wydany Józefowi i Teodorze Gibess przez pana Joska Szpilfogla, z miejscem zamieszkania we wsi Wola Krzysztoporska, i płacony dnia 1-go lipca 1881 r. na sumę **rs. 1,200.** Laskawego znalazcę uprasza się o zwrot takowego do mieszkania Gibessa, w domu Skibińskiego, na ulicy Pocztowej, a zarazem ostrzeżę się każdego, aby rzeczony Sola-Weksel nie nabywał, gdyż porobione zostały stosowne ostrzeżenia.

Józef i Teodora Gibess.

(3—2)

O G Ł O S Z E N I A.

J. Rother w Łodzi

przy ulicy Pietrkowskiej Nr. 254

poleca swą

Fabrykę Pasów do maszyn

Skład przyborów maszynowych

a mianowicie: **Pasy skórzane** pojedyncze, podwójne i maszynowe we wszelkich używanych rozmiarach, **Pasy parciane**, snrowe i smolone, **Liny** drutowe, **Skóry** na pasy, klapy i manszety, **Troki** do wiązania i szycia, **Srubby i łączniki** wszelkich systematów, **Opakunki talkowe**, gumowe i asbestowe, **Smarowniki**, **Wodoskazy** wszelkich rozmiarów, **Weże parciane**, weże gumowe, ssące i tłoczące, **Płyty** gumowe i asbestowe, **Pierścienie**, **Sznury** i opakunki gumowe etc. etc. **Po cenach stałych i umiarkowanych.**

Laskawe zlecenia **zwrotnie** się wykonywują. (4—4)

Administracja w Warszawie, Erywańska S.

Fabryka Bryczek i Wozów

w Szydłowcu gub. Radomska.

zostająca pod technicznym kierownictwem uzdolnionego specjalisty, zaopatrzona w znaczne zapasy suchego, doborowego materiału, wyrabia **wozy** rozmaitego gatunku, gospodarskie, węglarki, piwowarskie, platformy i t. p., **bryczki** wszelkiego rodzaju, na resorach i bez resorów, wózki galicyjskie, krakowskie, węgierskie, najtężczanki, pająki, buce i t. d. **Ceny stałe umiarkowane;** ilustrowane cenniki na żądanie **bezpłatnie.** Fabryka wykonywa reparacje narzędzi rolniczych. Główna agentura u p. **Edwarda Kempnera w Warszawie, Trębacka Nr. 9.**

J. Szczepanowski i S-ka.

(R. i Er. 196)

(12—5)

DOM

masiw murowany

przy ulicy Kaliskiej (Petersburgskiej) w Petrokowie, jest do sprzedania pod dogodnymi warunkami. Inna zaś nieruchomości tutaj jest **do zamiany na dom w Częstochowie.**

Wiadomość u **Adwokata przysięgłego Giegużyńskiego**, w domu Wyznikiewicza, wprost hotelu Litewskiego. (3—1)

Wakuje

łatwa posada kontrolera przy tartaku parowym na tantjemę, najwłaściwsza dla emeryta niezona-tego. Konieczna jest rekomendacja znanej osoby i kaucyja złożona do depozytuwłaściciela dóbr Kociołki, przy stacyi Wadlew, u którego bliższa wiadomość. (3—1)

Pragnący

pobierać **lekcye języka, historyi i literatury polskiej**, zechcą się zgłosić, po bliższą pod tym względem informację, do Redakcyi „Tygodnia”.

Dla Rodziców!

Osoba obeznana dokładnie z **metoda poglądową** i specjalnie w tym kierunku wykształcona, **podejmuje się rozwijania umysłów i nauczania bez książki** małych dzieci, od lat 4 do 7, na zasadzie wyżej wspomnianej metody.

Wiadomość bliższa w Redakcyi „Tygodnia” do godziny 2 do 4 po południu.

ZAMIESZKAŁY w S. Petersburgu

(po Мойке № дома 14 квар. 5)

ADWOKAT

Marcelli Drogomir

DOBRONOKI,

przedtem Urzędnik b. K. R. S. W., delegat prawny Tow. Kred. Ziemi. i Sądzia gminny z wyborów, — **załatwia wszelkie interesy** sądowe, administracyjne, włościańskie, rozwodowe, handlowe, przemysłowe i t. p., **we wszystkich instytucjach** w St-Petersburgu, Moskwie i innych miastach **Cesarstwa.** (100—8)

Mieszkanie

suche i ciepłe złożone, z 4-ch pokoi, kuchni drwalki i piwnicy, wprost domu p. Spahna, jest do wynajęcia **zaraz** na bardzo przystępnych warunkach. Wiadomość w redakcyi. (3—3)

Lekcye języka francuskiego

i konwersacyi udziela paryżanin na go-dziny. Wiadomość w **księgarni F. Jędrzejewicza** w Petrokowie. (2—2)

Specjalista-Agronom

z kaucyją, posiadający odpowiednie świadectwa, poszukuje od świętego Jana miej-sca rządcy dóbr. Bliższa wiadomość u W-go Ossowskiego w księgarni W-go Pac-ciwicza. (6—6)

Przy ulicy odeskiej, na folwarku **To-mieczysznia**, otworzyłem **Skład Drzewa opałowego sążniewego**, po nader przystępnej cenie, z odstawą na każde żądanie. Za rzetelną wymiar sążni i dobroć drzewa poręcza właściciel, **S. Karliński.**

ORYGINALNE MASZYNY DO SZYCIA SINGERA

Ogólny popyt na prawdziwe maszyny Singera, przewyższył w roku 1879 znowu zapotrzebowanie maszyn, któregokolwiek roku z ostatnich lat 25, od którego to czasu, zaszczytnie renomowane maszyny te znajdują się w rękach Publiczności.

KOMPANIJA SINGER MANUFACTURING

sprzedała w ostatnim roku

431,167 Maszyn do szycia

czyli przeszło

1,400 maszyn dziennie

każdego dnia rokocznego w roku.

Ogromny ten odbyt, i ciągły wzrost sprzedaży, jak najwymowniej świadczą o dobroci i powszechnej wziętości oryginalnych maszyn Singera; są one bowiem wobec dzisiejszych cen, najtańszymi maszynami do szycia.

Nowe podstawy Singera, urzędownie zabezpieczone od podrabiania.

Zwracam szczególniejszą uwagę na podstawy maszynowe, wynalezione przez Singera Manufacturing Comp., już do pewnego czasu do handlu tutejszego wprowadzone, z którymi odąd oryginalne familijne maszyny Singera bywają do starczane. Odznaczają się one, skutkiem znacznych ulepszeń, lżejszym biegiem, są prócz tego zaopatrzone w rolki, za pomocą których mogą być przez każdą damę z łatwością przesuwane z jednego miejsca na drugie i przewyższają znacznie wszystkie tego rodzaju podstawy maszynowe z powodu trwałości, eleganckiego wykończenia i cichego chodu, tak, że oryginalne maszyny do szycia Singera, prócz innych swych zalet, bez zaprzeczenia są maszynami jak najciszej chodzącymi, z pośród istniejących.

Ponieważ oryginalne maszyny do szycia Singera w skutek swej wielkiej wziętości wszędzie są podrabiane i podrobienia te bardzo złego gatunku, celem łatwiejszej sprzedaży z nadużyciem nazwiska Singer, sprzedawane bywają, przeto upraszam zwracać szczególną uwagę na to, że oryginalne maszyny do szycia Singera w tym tylko razie są prawdziwe, jeżeli zaopatrzone są w firmę „The Singer Manufacturing Comp.“

G. NEIDLINGER, Petrokow Ekateryńska Nr. 57.

Celem uprzyświeśnienia każdemu nabycia tej doskonałej maszyny, tak dla użytku domowego jak i rzemieślniczego, oddają się takowe na tygodniowe rozplaty po rs. 1, a stare i nieodpowiadające celowi maszyny wszystkich systemów, przyjmują się w zapłacie. — Zupełna gwarancja; nauka bezpłatna. (6—1)

SKŁAD MACHIN Narzędzi Rolniczych i Nasion A. MUSZYŃSKIEGO

w Warszawie Krakowskie - Przedmieście № 40, naprzeciw hotelu Europejskiego

na nadchodzącą porę ma zaszczyt polecić:

Plugi Samochody Sacka

do orki, na 8, 10 i 14 cali głębokości. Plugi Cichowskiego, Puławskie, Sucheniego, Claytona, Grignonskie, i wszelkie inne narzędzia do uprawy roli, niemniej Siewniki różnych systemów, jako to: Brewitza, Ekerta, Reida, Robillarda, Zimmermana i t. d.

tudzież

Nasiona Roślin Pastewnych, Warzywnych i Kwiatowych.

Przyjmuje także zamówienia na Grabie konne Amerykańskie, oraz Kosiarki i Zniwiarki różnych systemów, wedle życzenia zamawiających. (R. i Fr. 637) (4—1)

ZAKŁAD lecniczy prywatny dla chorych chirurgicznych Dr. CHWATA

w Warszawie, ulica Leszno Nr. 18.

Poraða lekarska i pomoc chirurgiczna dla chorych przychodzących, codziennie rano od 8 do 10 i po południu od 4 do 6.

O warunkach dla pacjentów chcących pozostać na kuracji w Zakładzie, dowiedzieć się można w wyżej oznaczonych godzinach.

(R. i Fr. 736)

(6—1)

Letnie mieszkanie w Marysinku

przy stacji drogi żelaznej Poraj, składające się z 11-u pokoiów, położone pod samym lasem sosnowym, w bliskości rzeki Warty, do wynajęcia w całości lub częściami, po rs. 10 miesięcznie, za każdy pokój, przedpokój, bądź kuchnię;

nadto

poszukiwaną jest osoba

która by zechciała założyć w tymże domu Sklep towarów spożywczych i lokciowych, nader potrzebny ludnej a zbyt odległej od miasta okolicy. Pożądaną jest od tejsze osoby znajomość sztuki kucharskiej, aby mogła służyć licznym stołownikom.

Wiadomość bliższa u Zawiadowcy stacji w Myszkowie.

(2—1)

BRACIA A. & W. PERKOWSCY

TECHNICY LEŚNI

w Dąbrowie pod Lipnem

polecają swój skład Nasion i Narzędzi leśnych. Plantacyję szkółek leśnych i parkowych.

Cenniki na żądanie franco.

(R. i Fr. 712)

(3—1)

Osoba mająca patent z ukoniecznienia instytutu, poszukuje lekcji na godziny, francuzkiego i ruskiego języków, oraz muzyki. Może też przysposabiać dzieci do niższych klas gimnazjum. Po bliższą informację prosi zgłaszać się do domu W-go Strzeleckiego (mieszkanie wskaże stróż). (3—3)

Ktoby sobie życzył z pp. właścicieli oddać zarząd domu człowiekowi dobrej opinii, może bliższą wiadomość powziąć w księgarni W-go F. Jędrzejewicza.

Jest do sprzedania

Francuzko-Angielska Metoda Ollendorffa.

Wiadomość w Redakcyi.

Redaktor i wydawca **Mirosław Dobrzański.**